



*Do Chin
i z powrotem*

Czy byliście kiedyś w Chinach? Ja do niedawna nie. I jakoś mnie nie ciągnęło w tamtym kierunku. Ale gdy trzeba wyjechać służbowo, to nie ma czasu na zastanawianie się. Czas na refleksję przychodzi po powrocie, i tą refleksją chciałem się podzielić z czytelnikami SEC&AS. Pod koniec kwietnia br. poleciałem do Szanghaju i Hangzhou (co wymawia się mniej więcej tak: *Hangdżo*). Zatwierdzając materiał o Shanghai Tower, w pierwszym numerze SEC&AS, nie przypuszczałem, że obejrzą na własne oczy ten drugi co do wysokości budynek na świecie i wjadą na szczyt, stojące nieopodal, szóstego wieżowca na tej liście. I to tak szybko.

Wyjazd do Chin wiąże się nieodłącznie z koniecznością otrzymania chińskiej wizy. Można do tego podejść dwojako: skorzystać z usług biura podróży albo samemu stanąć w kolejkach w konsulacie chińskim. Uznałem, że jako mieszkaniec Warszawy nie mam wytłumaczenia, żeby iść na skróty, i postanowiłem o wizę zawalczyć samemu. Najwięcej problemu sprawiło bezbłędne wypisanie wielostronicowego wniosku wizowego, którego wypełnianie zdawało się podobne do wypełniania ankiety bezpieczeństwa osobowego przy postępowaniu sprawdzającym w związku z dostępem do informacji niejawnych. No, może trochę przesadziłem, ale tylko trochę. Do wniosku wizowego należy dołączyć paszport, kopię strony z danymi osobowymi i zaproszenie. Informacja o konieczności dołączenia kopii paszportu jest dość skrętnie ukrywana, przez co wiele osób jest odsyłanych od okienka do pobliskiego ochroniarza, który za złociska wykonuje wyblakłą, mało czytelną kopię. Po co? Nie wiem. Konsulat działa trzy razy w tygodniu, od 9 do 11. Na plus trzeba zaliczyć, że wszyscy wchodzący przed 11 są po zamknięciu obsługiwani. Gdyby jeszcze dla biur podróży przeznaczono oddzielne okienko, można by rzec, że kontakt z konsulem był wzorowy. Jednak łyżka dziegciu zostaje. Kolejka poruszała się dość sprawnie, aż tu nagle podchodził przedstawiciel jakiegoś biura podróży i bęc – na ladę wypadło ze trzydzieści paszportów. I robił się wielominutowy zator. Ale trzeba przyznać, że oddając paszport i odbierając paszport z wizą, nie stałem w kolejce dłużej niż po dwie godziny. Teraz pozostawało przygotować się do wyjazdu i w drogę.

Jak zwykle nie miałem czasu na szeroko zakrojone przygotowania, a więc wykonałem telefon do znajomego, który często podróżuje w tamte strony. Jego uwagi sprawdziły się prawie co do joty. A nie było tego dużo. Po pierwsze i najważniejsze – bardzo niewielu Chińczyków mówi po angielsku. Spotykałem nawet inżynierów, którzy języka Albionu nie rozumieli. Również wśród młodzieży

nie jest to kultywowana umiejętność, a więc co dopiero mówić o taksówkarzach. Dlatego warto pobrać z hotelu ściągawkę językową, która pozwala się komunikować w różnych miejscach, szczególnie w taksówkach. Nawet w restauracjach najczęściej nikt nie zna żadnego obcego języka. W Chinach nie ma dostępu do Facebooka, Twitera, YouTube'a czy usług Google, a więc po co im znajomość angielskiego? To znaczy również, że korzystanie np. z Google Maps czy poczty Gmail jest bardzo utrudnione. Można podobno wykupić sobie VPN¹ i w ten sposób korzystać z usług Google, ale najprawdopodobniej z prywatnością taki „VPN” niewiele ma wspólnego. Za to wszyscy zachęcają do korzystania z chińskiego narodowego komunikatora internetowego, pod nazwą WeChat, którego nazwa w naszych uszach brzmi podobnie jak „wielki brat”. Można za jego pomocą komunikować się tekstowo, dzwonić, a nawet płacić w sklepach. A więc wydaje się, że lepiej w ogóle nie instalować tej, oczywiście bezpłatnej, aplikacji w swoim smartfonie. Natomiast Skype działał tylko do momentu, w którym nie pomyliłem się przy wprowadzeniu hasła, a link odblokowujący został wysłany na niedostępnego Gmaila. Pozostawała tylko komunikacja SMS (2 zł/szt.), bo roaming w Plusie wydał się horrendalnie drogi – 13,53 zł/min za rozmowę wychodzącą i lokalną oraz 8 zł/min za przychodzącą. Zaś korzystanie z Internetu, które kosztowało blisko 5 zł/100kB, może nieźle wydrenować kieszeń. Warto przed wyjazdem wyłączyć roaming danych w komórce, żeby nie zdziwić się rachunkiem po powrocie, ponieważ wiele aplikacji zainstalowanych w smartfonach komunikuje się z siecią bez naszej wiedzy.

Kolejna rada, która ma wiele wspólnego z poprzednią, to wybieranie restauracji posiadających menu obrazkowe albo chodzenie do restauracji z tłumaczem. Jeśli nie można zrealizować żadnej z tych opcji, to mój znajomy sugerował, żeby wybierać z „krzaczkowego” menu na chybił trafił, ale zamawiać dwa razy więcej potraw. Wtedy co drugą da się zapewne skosztować. Może było w tej radzie trochę przesady, ale faktycznie jedna potrawa na cztery, pięć była dla mnie niejadalna. Jako że jest to artykuł w części lifestylowej, do spraw kulinarnych jeszcze wrócę.

Ostatnia rada dotyczyła wymiany walut na chińskie juany. Można ją zrealizować na lotnisku, w banku lub bankomacie oraz w hotelu. Kursy wymiany w hotelach nie są najkorzystniejsze, więc warto skorzystać z innych opcji. Chińczycy zapewniali nas, że najlepiej wymienić walutę, robiąc wypłatę

¹ Wirtualna Sieć Prywatna (ang. *Virtual Private Network*).

酒店至五大交通枢纽站及主要景点出租车费用 Please take me to:			到达地方 LOCATION			距离 / Km			白天/夜间 Day/Night			
虹桥枢纽 Hongqiao Hub	(11号虹桥航站楼) (T2号虹桥航站楼) (虹桥火车站)	(T1)32公里 / Km (T2)26公里 / Km (T3)28公里 / Km	约: RMB90/110元 约: RMB100/130元 约: RMB105/140元	上海世博展览馆 Shanghai World Exhibition Chronicle Center	4公里 / Km	约: RMB23/33元	正大广场 Super Brand Mall	4.9公里 / Km	约: RMB25/35元	豫园中心 Yu Garden	4.9公里 / Km	约: RMB25/35元
浦东机场 Pudong International Airport		40公里 / Km	约: RMB130/190元	中华艺术宫 China Art Museum	4公里 / Km	约: RMB23/33元	第一八佰伴广场 Yao Han Department Store	3.5公里 / Km	约: RMB20/28元	南京东路 Nanjing East Road (Shopping Street)	7公里 / Km	约: RMB40/50元
浦东机场 Pudong International Airport		40公里 / Km	约: RMB130/190元	上海科技馆(亚太金融贸易广场) Shanghai Science & Technology Museum	4公里 / Km	约: RMB25/35元	上海博物馆/人民广场 Shanghai Museum / People Square	7.5公里 / Km	约: RMB45/57元	外滩 The Bund	7公里 / Km	约: RMB35/40元
浦东机场 Pudong International Airport		40公里 / Km	约: RMB130/190元	东方明珠塔 Oriental Pearl Tower	0公里 / Km	约: RMB25/35元	新天地 Xintiandi	7公里 / Km	约: RMB35/40元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元
上海南站 Shanghai South Railway Station		16公里 / Km	约: RMB55/70元	上海中心 Shanghai Tower	0公里 / Km	约: RMB25/35元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元
上海火车站 Shanghai Railway Station		11公里 / Km	约: RMB55/70元	金茂大厦 Jin Mao Tower	0公里 / Km	约: RMB25/35元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元
南京东路中心 Nanjing East Road Center (Shanghai)		21公里 / Km	约: RMB110/140元	上海环球金融中心 Shanghai World Financial Center	4.5公里 / Km	约: RMB25/35元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元
上海迪士尼度假区 Shanghai Disney Resort		35公里 / Km	约: RMB85/120元				豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元	豫园 Yu Garden	7公里 / Km	约: RMB35/40元

Hotelowa ściągawka językowa



z bankomatu, ale trzeba uważać, bo bankomaty, obsługując karty zagraniczne, zachowują się na tyle dziwnie, że znajomy, chcąc wypłacić równowartość 50 euro, wypłacił niechcący równowartość 500 euro. Dobrze, że nie więcej.

Bogatszy w te rady, przystąpiłem do dalszych przygotowań. Kolejnym tematem, który musiałem rozważyć, to wybór aparatu. Spodziewałem się konieczności wykonania dużej liczby zdjęć (zrobiłem ich ok. 650), jednak na dźwiganie dużego i ciężkiego wyposażenia fotograficznego nie miałem ochoty. Turystyka i robienie zdjęć nie były celem mojej podróży, a w spotkaniach biznesowych duża torba fotograficzna wcale nie pomaga. Po dłuższym namyśle podjąłem heroiczną decyzję zabrania ze sobą Olympusa OM-D. Dokupiłem do niego przed wyjazdem szerokokątny obiektyw typu „pancake” firmy Panasonic Lumix, o dość dobrym świetle (1:2,5)². Czułem, że wyjazd z 14 mm „stałką” będzie trochę ryzykowny, ponieważ na co dzień przyzwyczałem się do korzystania z profesjonalnego obiektywu typu „zoom”. Ale ten obiektyw jest dość duży i waży drugie tyle, co aparat, a może nawet więcej. Natomiast „pancake” Panasonica jest leciutki i płaski, jak na „naleśnika” (od ang. *pancake*) przystało i ku memu zaskoczeniu wprowadza minimalne zniekształcenia w obrazie. A to dla tak małego obiektywu jest naprawdę dużym osiągnięciem. W czasie wyjazdu tylko dwa razy żałowałem, że nie mam dłuższego obiektywu. Decyzja okazała się więc słuszna, dysponowałem niezłym i do tego całkiem płaskim aparatem. Nie zabrałem też dużej lampy błyskowej. Do pokrowca aparatu wrzuciłem „kitową” lampę błyskową, która przydała się do zrobienia kilku bardziej dynamicznych ujęć w restauracjach.

Droga do Chin nie była ustatna różami. Najpierw lot do Amsterdamu, przerwa, potem lot do Szanghaju. Wylot w sobotę ok. 17 z Amsterdamu, nocny przelot przez kilka stref czasowych i lądowanie w niedzielę, ok. 11, w Chinach. Samolot „połyka” w czasie lotu 6 godz., a więc kontakt z chińskimi służbami imigracyjnymi nawiązaliśmy ok. 5 rano naszego czasu. Żeby przekroczyć granicę, należy uprzednio wypełnić kartę imigracyjną, składającą się z dwóch części. Pierwsza zostaje zabrana przy przekraczaniu grani-

cy Chin, drugą trzeba mieć przy opuszczaniu kraju (jeśli brak opóźnia odprawę wylotową, ponieważ trzeba od nowa wypełnić cały dokument). Jeszcze tylko fotka do bazy danych i po sprawie. Lotniska w Chinach są pod silną kontrolą antyterrorystyczną, co się objawia również tym, że już na teren terminala wchodzi się po teście na obecność śladowych substancji używanych do produkcji ładunków wybuchowych. Wyjść z terminala jest więc łatwo, ale trudniej jest doń wrócić, o czym przekonali się osoby, które wyskoczyły na chwilę zapalić papierosa. Ta chwila trochę się przedłużyła.

Szanghaj to największe miasto w Chinach, którego populacja wynosi ok. 25 mln mieszkańców. Dla porównania należy uświadomić sobie, że populacja całej Polski to ok. 38 mln. Robi wrażenie, nieprawdą? Niedzielne popołudnie w centrum Szanghaju było zupełnym zaskoczeniem. Ulice były praktycznie puste. Mało samochodów, jeszcze mniej przechodniów i rowerzystów. Do zwiedzania w sam raz. Pierwszym punktem wycieczki było wjechanie na szczyt Shanghai World Financial Center (SWFC), szóstego co do wysokości wieżowca na świecie (492 m), nazywanego przez miejscowych „otwieraczem”, ze względu na bliźniacze podobieństwo do otwieracza kapslowanych butelek. Dla porównania dodam, że słynna podwójna wieża w Kuala Lumpur ma „tylko” 452 m.

Wysiadłszy z autobusu, koło SWFC, wybudowanego w dzielnicy Pudong, zobaczyłem obok wieżowiec Shanghai Tower, który wspina się do chmur na 632 m (uważni czytelnicy pamiętają go zapewne z pierwszego numeru SEC&AS), oraz charakterystycznie postrzępiony Jin Mao Tower (421 m)³. Obowiązkowym punktem programu wieczornego zwiedzania Szanghaju jest nadbrzeże rzeki Huangpu, nazwane w czasach kolonialnych Bund (wymawia się *band*, a słowo jest angielsko-indyjskim terminem oznaczającym nadbrzeże). Nadbrzeżna promenada, mająca ok. 1,5 km długości, pozwala zobaczyć dwie odsłony Szanghaju – kolonialną, znajdującą się na zachodnim brzegu rzeki, gdzie królują budynki powstałe w różnych europejskich stylach, oraz panoramę wieżowców nowoczesnej dzielnicy Pudong. Tu po raz pierwszy spotkałem się z rowerem miejskim. Nie żeby od razu na nim podróżować. Zobaczyłem, jak wieczorem pakowane są na ciężarówkę setki rowerów, którymi przyjechali na Bund turyści. Rower miejski to dobry przykład, jak daleko nam do Chin w tej, jak i w wielu innych dziedzinach. Otóż stacje bazowe rowerów miejskich są już w Chinach *passé*. Chiński rower miejski działa trochę inaczej. Każdy rower ma nad tylnym kołem zamontowaną blokadę cęgową połączoną z urządzeniem wyposażonym w GPS, komunikującym się zdalnie z centrum zarządzania. Na rowerze naklejony jest QR kod. Użytkownik aplikacji widzi na mapce, gdzie najbliższej znajduje się wolny rower, podchodzi, skanuje

² W aparacie Olympusa można zastosować obiektyw Panasonica, ponieważ OM-D jest wykonywany zgodnie ze standardem mikro 4/3 (ang. *micro 4/3*), wprowadzonym wspólnie przez Olympusa i Panasonica.

³ Te trzy najbardziej charakterystyczne wieżowce Szanghaju widać dobrze na zdjęciu tytułowym.

komórką QR kod i to wystarczy do zdjęcia blokady. Po zakończeniu jazdy „porzuca” rower w dogodnym dla siebie miejscu i daje sygnał, że skończył. To powoduje zablokowanie koła i udostępnienie lokalizacji roweru na mapie aplikacji. Pomijając pełną inwigilację, jest to nadzwyczaj wygodne rozwiązanie.

W chwilach wolnych od pracy gospodarze starali się pokazać różne oblicza Chin. To nowoczesne, ale również to bardziej tradycyjne. Jadąc z Szanghaju do Hangzhou, często zobaczyć można całe nowe osiedla niezamieszkałych budynków. Budując osiedla widma, chiński rząd przygotowuje się na wielką migrację populacji wiejskiej do miast. W Hangzhou świetnie widać dynamikę rozbudowy miasta. Miasta z ponad dwutyścioletnią tradycją, leżącego przy ujściu rzeki Qiantang Jiang do Morza Wschodniochińskiego, w którym znajduje się południowy koniec największego sztucznego kanału na świecie, nazwanego Wielkim Kanałem, łączącego w przeszłości Pekin z Zatoką Hangzhou. Do miasta przylega Jezioro Zachodnie, zbiornik śródkowodny, który powstał w pierwszym tysiącleciu naszej ery z wydzielenia rozlewiska Qiantang Jiang od jej głównego koryta. Okolice jeziora są ostoją wielu gatunków roślin i zwierząt. Na brzegu jeziora oraz na sztucznie usypanych wyspach można podziwiać ogrody, świątynie i przepiękne pagody. Wielki Kanał oraz Jezioro Zachodnie są wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Niedaleko jeziora znajduje się miejscowość, z której pochodzi jedna z najlepszych chińskich herbat zielo-



Rower miejski

nych – Long Jing (Lung Ching, Dragon’s Well, Smocza Studnia). Wioska Longjing (Dragon Well Tea Village) to miejscowość turystyczna, gdzie można zapoznać się z uprawą i zbiorem zielonej herbaty. Można też jej skosztować oraz nabyć po długotrwałych negocjacjach cenowych. Herbata zielona jest najpopularniejszym napojem w Chinach. Świeżo zebrane liście herbaty się suszy, co powstrzymuje proces utleniania. Należy ją zaparzać w dobrej jakości wodzie o temperaturze nieprzekraczającej 85°C. Najczęstszym błędem przy parzeniu zielonej herbaty jest zalanie liści wrzą-



Pudong

Tea village



Zielona herbata

kiem, co powoduje zamiętnienie, a napar staje się cierpki, wręcz gorzki. Nasza chińska gospodyni zalewała herbatę wodą z termosów i ponawiała zalewanie fusów, udowadniając, że napar po ponownym zalaniu w dalszym ciągu jest podobnie smaczny.

Idąc śladem herbaty, wracamy do kuchni chińskiej. Wyjazdy służbowe mają w swój rytuał wpisane wspólne biesiadowanie. Odwiedziliśmy kilka restauracji w Szanghaju i Hangzhou, mogłem wyrobić sobie zdanie na temat kuchni tego regionu i naszego, europejskiego postrzegania kuchni chińskiej. Pierwszą rzeczą, którą mi uświadomili gospodarze, było to, że kuchnia, którą w Europie rozpoznajemy jako chińską, jest bardziej zbliżona do kuchni kantońskiej niż szanghajskiej. W Szanghaju z reguły nie stosuje się bardzo ostrych przypraw, znanych z kuchni kantońskiej, a potrawy – z na-

szego punktu widzenia – są dość mdławe. Oczywiście w restauracjach można zamówić ostrzejsze przyprawy, ale po pierwsze trzeba wiedzieć jak (mnie udało się po kilku próbach wyjaśnienia kelnerce, o co mi chodzi, ale dopiero przy pomocy tłumacza), po drugie ich użycie wzbudza lekkie zdziwienie obsługi, szczególnie jeżeli okazuje się, że mała miseczka nadzwyczaj ostrej przyprawy musi być co chwila uzupełniana. Drugim wnioskiem, jaki mi się nasunął, porównując kuchnię chińską z naszego podwórka, jest uprzywilejowane traktowanie europejskiego konsumenta. W naszych chińskich restauracjach stosuje się mięso filetowane, np. kurczaka, natomiast w Chinach w żadnej z restau-

Hot pot



Kaczka po pekińsku





Napar



Kurczak

racji, w których jadłem, kucharze nie stosowali fileowanego kurczaka. Mięso było porcjowane na małe kawałki razem z kośćmi. Przy większości mięsnych potraw miałem wrażenie obgryzania kości, jak naszych żeberek, czego osobiście nie cierpię. Kurczaka podaje się często razem z głową i dziobem. Natomiast odkryciem było wszechobecne tofu pod różnymi postaciami. Okazało się, że moja awersja do tofu wynikała z tego, iż to, z którym miałem do tej pory do czynienia, było po prostu obrzydliwe, a to jedzone w Chinach było całkiem smaczne. Zmieniłem więc zdanie o tofu. Teraz wiem, że za obrzydliwy smak odpowiedzialni są ludzie przygotowujący z niego potrawy. Jeśli ma się

możliwość, to warto skosztować chrupiącej kaczki po pekińsku, ciętej na cienkie plastry, serwowanej z naleśnikami, warzywami i owocami oraz ciemnym sosem Hoisin. Ten gęsty sos, w smaku mający coś wspólnego ze śliwkami (stąd czasami błędnie stosowana nazwa „sos śliwkowy”), jest produkowany ze sfermentowanej soi i znany jest pod wieloma nazwami (również jako Tian Mian Jiang czy Chinese Sweet Bean Sauce).

Ostatnim chińskim przybytkiem kulinarnym, który udało mi się odwiedzić, była restauracja typu *hotpot* (*Huoguo* – inaczej ognisty kociołek). Ten sposób serwowania potraw jest popularny w wielu krajach Azji, a wywodzi się ponoć z Mongolii. W restauracji, którą odwiedziłem, były do dyspozycji różne mutacje kociołka: ostry lub nieostry albo podzielony na dwie części: ostrą i nieostrą. W kociołku znajdował się odpowiednio doprawiony wywar, do którego po doprowadzeniu do wrzenia wrzucało się różne surowe składniki, począwszy od mięs, owoców morza, na warzywach i tofu kończąc. Ugotowane składniki wyciągało się długimi pałeczkami, maczało w samodzielnie przygotowanym sosie i ze smakiem spożywało. Biesiadę umilał pokaz robienia makaronu, przypominający akrobacje gimnastyczek z szarfami, oraz tradycyjny taniec zamaskowanego mężczyzny, który niezauważalnie dla publiczności zmieniał kolor maski na twarzy.

Każdy wyjazd z reguły prędzej czy później się kończy. Wylatując z Chin, warto pamiętać, że chiński rząd walczy z nałogiem nikotynowym, a więc nie liczyłbym na możliwość zakupu papierosów w strefie wolnocłowej. Dostać tam można m.in. zieloną herbatę, wyroby z jedwabiu oraz maskotki z pandą pod wieloma postaciami. I na koniec przestroga dla palaczy: chiński rząd na poważnie walczy z paleniem. Często bramki do wykrywania metalu i prześwietlania bagażu służą również do wykrywania zapalniczek. Powszechnym jest odbieranie zapalniczek osobom wchodzącym do obiektów, w których obowiązuje zakaz palenia. Praktycznie wszędzie przy bramkach kontrolnych można spotkać pudła pełne różnokolorowych jednorazówek. Palącego turystę z Europy mogą więc czasem uratować przedpotopowe zapałki, gdy nie będzie mógł sobie odkupić utraconej zapalniczki.



Tancerz w masce

Andrzej TOMCZAK